Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg

Voltairine de Cleyre
Kilku nihilistów, których poznałam
październik 1893

https://www.deadanarchists.org/nihilists.html

pl.anarchistlibraries.net

Kilku nihilistów, których poznałam

Voltairine de Cleyre

październik 1893

Spis treści

Wstęp 3
Kilku nihilistów, których poznałam 5

Pan C. powiedział mi potem, że tamten wyjechał z San Francisco, nie wiadomo dokąd. Miał on jednak inną teorię na wytłumaczenie jego bandyckiej mizantropii.

C. wyjaśnił, że kiedyś był zakochany i chciał, żeby dziewczyna razem z nim i żyła na surowej diecie. Odmówiła, a on od tego czasu wyrzekł się cywilizacji.

"Ach, zwyczajna kobieta w tej sprawie." I odeszłam, rozmyślając o dziwactwach namiętności, a moje myśli często powracały do twarzy czarodzieja z jego proroczym, cichym śmiechem oświetlonym przez płonącą wodę.

Wstęp

Robert P. Helms, Filadelfia, Maj 2013

Voltairine de Cleyre (1866-1912) przyciągnęła w ostatnich latach wiele zasłużonej uwagi historyków anarchizmu, feminizmu, radykalizmu seksualnego i ateizmu. Moje badania nad książką o wczesnych anarchistach z Filadelfii sprawiły, że coraz lepiej rozumiem, dlaczego za jej życia uważano ją za intelektualistkę o bardzo wysokim statusie, dlaczego była szanowana przez reformatorów społecznych wielu odmian za jej poświęcenie ciała i duszy na rzecz pomocy i edukacji ubogich, i dlaczego była kochana, a nawet czczona przez znajomych anarchistów.

Natrafiłem na recenzję czasopisma w *Brooklyn Eagle* z 26 września 1893 roku (s. 4). Październikowe wydanie krótko istniejącego *Worthington's Illustrated Monthly Magazine* było opisane w formie streszczenia, a w środku czytałem: "«Kilku nihilistów, których poznałam» to interesujący artykuł Voltairine de Cleyre, która pokazuje okaz tego rodzaju fanatyzmu nawet w Ameryce." Tytuł ten przyprawił mnie o zdrowy wstrząs, ponieważ nigdy nie widziałem go w ciągu tych wielu lat analizowania niezwykłego życia de Cleyre. Żadna biblioteka nie posiada kompletnego zestawu osiemnastu numerów *Worthington's*, ale ten zawierający artykuł przetrwał, w jednym tylko oryginalnym egzemplarzu, w Connecticut Historical Society. Czasopismo ukazywało się od stycznia 1893 do czerwca 1894 roku, wydawane przez A. D. Worthington & Company z Hartford.

Nihilizm jest zdefiniowany w *Le Petit Larousse* jako "rewolucyjna tendencja rosyjskiej inteligencji lat sześćdziesiątych XIX wieku, charakteryzująca się odrzuceniem wartości poprzedniego pokolenia". Logika samego terminu polega na tym, że nihilista redukuje wszystkie nieempiryczne lub uprzedzające wyobrażenia do niczego (*nihil*). Termin ten rozwinął się w szerokiej kulturze, pierwotnie za sprawą powieści *"Ojcowie i dzieci"* Iwana Turgieniewa (1862) oraz utopijnej powieści "*Co robić?*" Nikołaja Czernyszewskiego (1863), ale idea i użycie tego terminu trwały jeszcze długo po tych przełomowych dziełach. Historyk Steven Cassedy podsumowuje wersję Turgieniewa jako "sztywno materialistyczną w swoim zaprzeczeniu wolnej woli i jakiegokolwiek duchowego wymiaru ludzkiego życia", ściśle naukową i "egoistyczną w swoim odrzuceniu jakiegokolwiek rodzaju apriorycznych zobowiązań moralnych". U Czernyszewskiego był to styl życia i postawa. Nihilizm oznaczał "ostentacyjną niezręczność, wystudiowaną obojętność wobec stroju i ubioru, upodobanie do szokujących aranżacji życia". Jednym z powodów, dla któ-

rych nihilizm miał tak głęboki wpływ na historię Rosji, jest fakt, że nie uznawano żadnych praw szlachty czy rodziny królewskiej, w tym ich prawa do życia po spowodowaniu powszechnego smutku i śmierci wśród ogółu społeczeństwa. Niektórzy nihiliści posunęli się nawet do zabicia cara Aleksandra II poprzez wysadzenie jego królewskich nóg za pomocą bomby dynamitowej, rzuconej przez Ignacego Hryniewieckiego 1 marca 1881 roku.

W swojej opowieści Voltairine dba o fikcyjność swoich postaci, tak aby nie można było zidentyfikować żadnego prawdziwego nihilisty znanego jej w Filadelfii. Jednak pewne cechy wskazują na towarzyszy, od których mogła zaczerpnąć bohaterów. W 1893 roku znała członków Knights of Freedom, kontrowersyjnej grupy anarchistycznej zaangażowanej w ruch robotniczy i bardzo wojujący ateizm. Chociaż w niniejszym artykule de Cleyre nie wspomina o Żydach, wszystkie lub większość przykładów z jej życia i duża część wszystkich nihilistów była Żydami. Osobistości, o których wiemy, były młode, ledwie urodzone we wczesnym okresie nihilizmu. W czasie gdy to pisała, rosyjski anarchizm i nihilizm stały się bardzo blisko związane, a terminy te były czasem używane zamiennie.

Jedną z nihilistek w kręgu Voltairine była Natasha Notkin, bardzo bliska współpracownica, która została farmaceutką na początku XX wieku. Urodzona w Rosji w 1870 roku, Notkin identyfikowała się jako nihilistka, przybywając do Stanów Zjednoczonych w wieku piętnastu lat. Czasami nazywana "duszą" ruchu miejskiego, była czczona przez towarzyszy za jej trzeźwo myślącą pracę organizatorską, a mamy dowody jej aktywizmu od około 1892 do 1917 roku. Natasza była znana ze swojego ofiarnego poświęcenia, była "żoną ruchu". Nigdy nie wygłaszała publicznych przemówień, ale była współzałożycielką dwóch ważnych klubów wykładowych (Ladies' Liberal League i Social Science Club), pełniła funkcję skarbnika podczas wielu zbiórek pieniędzy i organizowała duże, wyszukane bale, w tym coroczne Russian Tea Party. Służyła również jako agentka lokalna dla kluczowych anarchistycznych gazet *Free Society* i *Mother Earth*, i płaciła za artykuły, które były tłumaczone z europejskich anarchistycznych czasopism. Natasha Notkin nie była osobą szukającą rozgłosu: chociaż była publicznie znaną, powszechnie szanowaną liderką wśród anarchistów w dużym mieście przez około 25 lat, mamy tylko jeden wizerunek jej twarzy (szybki szkic wykonany przez ilustratora gazety głównego nurtu), a wszystkie cytaty, które mamy z jej własnych słów wypełniłyby mniej niż jedną stronę. Młody John Cournos wspominał wizytę w jej mieszkaniu, gdzie inni goście "rozłożyli się na podłodze w salonie, mężczyźni objęli kobiety ramionami". W tamtych czasach było to dla niego szokujące.

Krótki spacer, który zaparł mi dech w piersiach, gdyż przez połowę czasu musiałam truchtać, aby nadążyć za szybkim ślizgiem mego kompana, doprowadził nas obok posterunku policji.

Weszliśmy do małego, ciemnego pokoju, w którym na półkach stały szklane słoje wypełnione różnymi płynami, a przy podłodze małe szafki z tajemniczymi zamkami. "Moje laboratorium", powiedział wymachując ręką, "- wynegocjowane. Książki są na górze."

Wprowadził mnie do jednego z najpiękniejszych pokoi, udrapowanego na biało; obrazy i rzeźby zdobiły ściany i nisze; było tam kilka eleganckich mebli, a po jednej stronie jakieś pięćset książek w schludnej skrzyni.

Całość przeniknięta była zapachem róż. "Jakież to piękne!" wykrzyknęłam mimowolnie.

"Wcale nie," odpowiedział, "to tylko rozwiązanie prowizoryczne. Kiedy zdobędę swój dom w lesie, wtedy będzie pięknie – ale sztuki się w mieście uprawiać nie da."

"Ale co dobrego przyniesie panu odejście w samotności?" odpowiedziałam; "Z pewnością ma pan piękne ideały, ale jeśli się pan odizoluje, to jak to pomoże ludzkości?".

Pstryknął palcami. "Zawsze to samo", odpowiedział, "reformuję siebie; to jest początek reformy, ja sam. Kiedy to osiągnę, być może wrócę i będę uczył innych. Przesunął się po pokoju i dodał: "Tak, w każdym razie kiedyś wrócę. Amerykanie są tchórzami, ale pewnego dnia będą też mówić o sprawiedliwości. Kiedy to się zacznie - może tu w Nowym Jorku, w Chicago, albo w Filadelfii - nieważne gdzie, będzie praca do wykonania i ja tam będę!".

Jego pięć białych zębów dziko wysunęło się ponad dolną wargę.

"Cóż, czy życzy pani sobie którąś z moich książek?". Wybrałam kilka, a nie znajdując dalszej wymówki, by pozostać, niechętnie odwróciłam się, by odejść. Kiedy przechodziliśmy przez "laboratorium", mój dziwny znajomy zapytał: "Czy chce pani zobaczyć, jak się pali woda?" i wziąwszy ze słoika jakąś metaliczną substancję, wrzucił ją do małego naczynia z wodą. Niesamowity płomień wystrzelił w górę i palił się przez kilka minut. W jego blasku twarz czarodzieja śmiała się cicho; "Proszę zobaczyć" - powiedział - "jak mógłbym spalić Pacyfik".

"Czy to nie byłby zbyt zobowiązujące?" odwzajemniłam się.

"Są inne rzeczy, które wolałbym spalić. Cóż, do widzenia. Już się nie spotkamy."

I rzeczywiście tak było.

godzin dziennie, aby zaspokoić potrzebę, która jest tylko wyimaginowana. Głównymi przyczynami tego głupiego przemysłu są potrzeba jedzenia i ubrania. Cywilizacja, tak zwana, wydaje się mieć szał na każdy możliwy związek, zdrowy lub niezdrowy, piękny lub brzydki, tak, że zwiększa ona konieczność pracy. Powiedziałem sobie: nauczę się żyć za mało, pokonam potrzebę tak wielu zmian odzieży i będę wolny. Tak też uczyniłem. Mogę żyć bardzo wygodnie za osiem centów dziennie, a nie głoduję za pięć. Widzi pani więc, że kocham to, co jest piękne. Kolacja z owoców jest piękna, gdy się na nią patrzy. Pan C. (artysta) chciałby go nawet namalować. Ale załóżmy, że namaluje obiad z mięsa mięsożerców, czy jest w tym cokolwiek ciekawego? Żadna kobieta nie musi niewolniczo pracować przy piecu, aby przygotować mój posiłek, i nie musi być żadnych naczyń do zmywania po nim. Och, ucieka się wówczas od wielkiej niewoli. Krew nigdy nie jest przegrzana, ani nie podlega wewnętrznym zmianom; zimą i latem ubieram się tak samo i nigdy nie jest mi ani za gorąco, ani za zimno. Mam swój czas na oglądanie, na naukę, na myślenie. Jeśli pracuję, to tylko dlatego, że chcę".

"Ale załóżmy, że wszyscy by tak zrobili?" powiedziałam w końcu, "Co by znaczyło życie? Co zostałoby osiągnięte?"

Zaśmiał się muzycznie i podszedł do okna, wskazał na ulicę poniżej, gdzie robotnicy szli do domu, wymachując pustymi menażkami obiadowymi.

"Tam są", powiedział, "proszę na nich spojrzeć. Po co oni żyją? Żeby zbudować miasto. Proszę na to spojrzeć, proszę popatrzyć na te cegły, na ten bruk, na te wozy i na ten brud wszędzie. Tam na dole jest już ciemno. Czy widać tam gdziekolwiek coś pięknego? Jaki jest pożytek z budowania czegoś takiego? Lepiej podłożyć pod to wszystko bombę i wysadzić w powietrze".

"Proszę się im przyjrzeć", kontynuował szybko, "wszyscy biegają, biegają tu i tam, połykając przy każdym oddechu pełne usta brudnego powietrza. To jest to, co oni nazywają biznesem - mieć cel w życiu! Mądrzejsze są zwierzęta".

"Dlaczego pozostaje pan w mieście?" zapytałam.

"Zamierzam wyjechać w ciągu dwóch tygodni", odpowiedział. "Chciałbym najpierw pozbyć się mojej biblioteki. Kolejne zło cywilizacji - książki. Jest to jednak dobra okazja dla każdego, kto chce je mieć."

Mając coś w rodzaju zamiłowania do wyprzedaży książek, a ponadto będąc zaciekawioną, jaki rodzaj miejsca zamieszkania zajął mój nowy okaz, skorzystałam z okazji i powiedziałam, że obejrzę jego książki.

Notkin nie żyła już w 1930 roku, ale nie wiemy ani gdzie zmarła, ani co było przyczyną jej śmierci, ani co zrobiono z jej szczątkami.

Najlepszym źródłem biograficznym na temat Voltairine jest dzieło Paula Avricha, "*An American Anarchist: The Life of Voltairine de Cleyre*" (1978). Na temat nihilizmu i pokrewnych idei, patrz: Steven Cassedy, "*To The Other Shore: The Russian Jewish Intellectuals Who Came to America*" (1997); Franco Venturi, "*Roots of Revolution: a History of the Populist and Socialists Movements in Nineteenth Century Russia*" (1960); oraz Paul Avrich, "*The Russian Anarchists*" (1967).

To jest drugie wznowienie "Kilku nihilistów, których poznałam". Pierwsze, z wcześniejszą wersją mojego wstępu, ukazało się w Social Anarchism (Baltimore MD), wyd. 37, w styczniu 2005 roku.

Kilku nihilistów, których poznałam

Voltairine de Cleyre, Worthington's Illustrated Monthly Magazine (Hartford CT), październik 1893

Słowo "nihilista" jest tak powszechnie kojarzone z ciemnością, tajemnicą, dynamitem, zabójstwem i krwią, że gdyby ktoś na pięć minut przed spotkaniem wyszeptał: "Spotkasz rosyjskiego nihilistę", bez wątpienia pośpiesznie wycofałabym się do schronienia w praworządnych domach, z dala od brudnej, krętej, śródmiejskiej dzielnicy, gdzie, pośród labiryntu zaułków i zwodniczych uliczek, które kpiąco prowadziły pod ściany, a potem skręcały jedna w drugą, znalazłam się pewnego śnieżnego popołudnia, torując sobie drogę z pewnym obrzydzeniem, nie mając zbyt jasnego pojęcia o moim dokładnym miejscu pobytu.

Jedno jednak było pewne: zostałam powołana do komitetu, którego zadaniem było zabezpieczenie talentu muzycznego na koncert, który miał się wkrótce odbyć w określonym towarzystwie, a z którego dochód miał być przeznaczony na zakup indyków dla ludzi, którzy w przeciwnym razie nie mogliby należycie obchodzić świąt Bożego Narodzenia. Dowiedziawszy się przebiegłymi kanałami o nowym cudownym skrzypku, którego usługi miały być dostępne za rozsądną opłatą, zdobyłam jego adres i ruszyłam za nim w pogoń. Była to rzeczywiście pogoń. Przez pół godziny goniłam czające się latarnie, które po uchwyceniu szyderczo wystawały bez choćby cienia litery; szyldy, które zestarzały się tak bardzo pod wpływem wiatru i pogody, że stały się nieczytelne; kilka ceglanych narożników, które zdawały się mówić: "Oto jesteśmy i nie potrzebujemy nazwy, aby ci o tym powiedzieć - jesteśmy

wystarczająco wyraźni bez niej", bo rzeczywiście były wśród takich hałd brudu i ruin; wreszcie ludzi, którzy uśmiechali się niewyraźnie i odpowiadali mi w obcym języku. W końcu zatrzymałam się zupełnie nieruchomo, oparłam się o ścianę i zapytałam: "Co dalej?".

Moje usta i uszy zdawały się być dwoma osobowościami, te drugie były bardzo zdziwione, że słyszą język angielski w tym mieście "-skich" i "-owiczów", a pierwsze zaś były bardzo wyzywające i zdecydowane. Powiedziały powoli: "Nie poddam się teraz; na pewno znajdę pana W_____y'ego." Podniosłam oczy z westchnieniem i oto, dziwna kpina tej cynicznej dzielnicy, tam, dokładnie naprzeciwko, na czarnym szyldzie z gwieździstymi złoconymi literami widniało właśnie to nazwisko, które tak uporczywie i tak skutecznie mi umykało: "H. W_____y, skrzypek, koncerty, lekcje".

Weszłam po dwóch białych schodach, grobowych schodach, których nie można pominąć w najnędzniejszej kamienicy starej Filadelfii, i zapukałam głośno i przeciągle. Przyjęła mnie kobieta o jaskrawo czerwonych policzkach i masie kręconych kasztanowych włosów, które zadziwiająco kręciły się wokół jej głowy.

"Pan W_____y jest w środku. Proszę iść na górę." Chwała mu za to, że był "w środku", pomyślałam, wchodząc po stromych, ciemnych schodach; "moje szczęście musiało się w końcu odwrócić". Kobieta pozostawiła mnie samej sobie, kierując mnie jedynie do pierwszych drzwi po lewej stronie. Gdy weszłam do górnej sali, usłyszałam niski krzyk, coś ni to ludzkiego, ni to nieludzkiego, który sprawił, że złapałam oddech. Były to dwa lub trzy zawodzenia, a potem krótki szloch; potem zaczęły się krzyki w niższej tonacji. Poczułam się tak, jakby nagle powiał nade mną zimny wiatr i przygniótł mnie do podłogi. To były więc te cudowne skrzypce, to coś, co płakało i jęczało w głębi pokoju. Stałam chyba z dziesięć minut nasłuchując, kiedy poczułam, że ktoś za mną stoi i odwróciłam się, by usłyszeć, jak kobieta mówi: "Po prostu niech pani zapuka, on tam tylko gra samemu".

"Czy on tak często to robi - gra w ten sposób?" szepnęłam pod nosem.

Uśmiechnęła się; "Cały czas. Najgorsze jest to, że on ćwiczy grę w nocy. Można by pomyśleć, że umarli płaczą w pokoju. Niektórzy wierzą, że umarli grają muzykę, ale ja nie" - dodała, pukając do drzwi.

Zawodzenie ustało, jak gdyby to, co wołało, zostało spłoszone i uciekło. Natychmiast otworzono drzwi i zaproszono mnie do środka. Pokój nie był ani mały, ani duży, ale och! jaki pusty! Było tam tylko łóżko bez poduszek, krzesło, kufer, stolik zrobiony z palet po towarach sypkich, stojak pełen książek, na którym leżały skrzypce, i półka na nuty, z tyłu której, na podłodze, le-

Jedna rzecz jednak bardzo szokuje uczucia amerykańskie wśród tych wszystkich ludzi - zupełny brak miłości do rodzica. A jednak jest to matematycznie obliczalne; biorąc pod uwagę fakty zupełnej sztywności, konserwatyzmu i nietolerancji ze strony rodziców, skłonność do hamowania wszelkich dążeń do zmian, postanowienie włożenia stroju z XVII wieku na plecy XIX, a w rezultacie "jest niemożliwe, abyśmy kochali naszych rodziców", mówią. Początkowo uważają za hipokryzję wszelkie dowody przywiązania między amerykańskimi rodzicami i dziećmi. Z czasem jednak większe wpływy swobodniejszego życia nieświadomie ich przemieniają, a obecnie spośród wszystkich tych, którzy znaleźli się w kręgu moich znajomych, pamiętam bardzo niewielu, którzy z zagorzałych przeciwników państwa, wściekłych reformatorów społecznych, gotowych zmusić świat do stworzenia społecznego raju wypisanego na papierze, nawet za pomocą bagnetu, nie stali się teraz ambitnymi ludźmi, którzy doszli do wniosku, że jeśli świat jest skazany na zgubę, to pójdzie na przekór nim, a jeśli czeka go zbawienie, to zbawi się zgodnie z jakąś gigantyczną ewolucją, której forma jest jeszcze słabo widoczna dla ludzkich roztoczy, których życie w nią się wplata.

W tej chwili pamiętam tylko jedną twarz, dziką, płonącą, nie dającą się ujarzmić, która wybija się na pierwszy plan, nigdy się nie poddając.

Widziałam ją w galerii pewnego artysty na Zachodzie, gdzie pewna dziwna osobistość pozowała jako studium bandyty.

Wyobraź sobie małą, smukłą postać, wijącą się jak wąż, spiczastą twarz oświetloną ogromnymi światłami ognia, zachodu słońca i blaskiem płynącej wody, w głębi oczu raz ponurych, raz świecących pod ciężkimi brwiami; długie, luźno zwijające się włosy opadające do ramion, malowniczy strój złożony z białej haftowanej bluzki, ciemnych pantalonów i jedwabnej szarfy oraz głos szybki i żywy jak ruch języka kobry.

Wdaliśmy się w rozmowę na temat całkowitej diety wegetariańskiej i ku mojemu zdumieniu, ta niezwykła istota oświadczyła, że przez osiem lat nie jadła nic poza surowym pokarmem, warzywami i owocami, a przez ostatnie dwa lata żywiła się samymi owocami.

On rzeczywiście żył blisko natury; w lecie spał na ziemi, a w zimie w kocu na podłodze; tak było przez siedemnaście lat. Na pytanie, co skłoniło go do tak dziwnego życia, odpowiedział: "Ponieważ chcę być wolny. Zobaczyłem, że ludzie są niewolnikami swoich sztucznych potrzeb, z których wyrosło tak wiele uciążliwych praw, systemów produkcji i tak dalej. Nie chciałem pracować dla nikogo innego, ani niewolniczo pracować dziewięć lub dziesięć

dzo skłonny do pesymistycznej kontemplacji. Nie zdziwiłabym się, gdybym się dowiedziała, że popełnił samobójstwo, z powodu żałosnego rozczarowania Ameryką, będąc zupełnie nieprzystosowanym do jej ostrego handlowego pędu i zgiełku.

Inaczej było z moją młodą przyjaciółką, studentką medycyny, osobą o zadziwiająco szybkim intelekcie i spornych skłonnościach. Po dostarczeniu mi listu wprowadzającego pewnego letniego popołudnia, rozpoczęła atak na nieprzyjemnego członka Y.M.C.A.[1], który akurat był obecny, i szybko zapędziła go w kozi róg w kwestii istnienia Boga. Następnie poruszyła problem małżeństwa, system podatku gruntowego Henry'ego George'a, celowość jedzenia mięsa, kobiet noszących krótkie włosy i pantalony zastępujące spódnice, każdy z tych tematów w "jednej rundzie". Wyrażenie to jest trafne; mentalnie rzecz biorąc, ma ona cały czas założone rękawice bokserskie i jest gotowa do sparingu na każdy znany temat z największym umysłowym atletą. Ma za sobą romantyczną historię. Jako dziecko ortodoksyjnych żydowskich rodziców, którzy zabronili jej wszelkiej edukacji, naturalnie zbuntowała się i aby im uciec, w wieku osiemnastu lat wyszła za mąż za młodego nihilistę, który był jej namiętnie oddany, ale którego uczucie ona słabo odwzajemniała.

Małżeństwo to było jednak tylko kompromisem z władzą, pozwalającym jej wyruszyć do Ameryki; nieletnia kobieta podlega ojcu, jeśli nie jest zamężna, a mężowi, jeśli jest zamężna.

Ani jej mąż, ani ona sama nie wierzyli jednak w wiążącą skuteczność jakiejkolwiek ceremonii i po dwóch latach małżeństwa zdecydowała się podjąć życie w pojedynkę. Została wciągnięta w burzę zmagań pomiędzy: ze względu na niego - życiem z mężem, którego nie kochała, a posłuszeństwem wobec jej pragnienia życia samemu i bycia wolnym.

Myślę, że było mu trochę trudno porzucić kobietę, którą tak bardzo kochał, choć nie wierzył w idealną wolność.

Zrobił to jednak ze znośną gracją i teraz witają się jak zwykli towarzysze. On nadal zachowuje swój nihilistyczny entuzjazm, zakorzeniony w całym jego życiu. Ale ona zostawiła go za sobą jako oderwaną skorupę; ma zresztą zdolność do dość regularnego zrzucania płaszcza ideowego, pozostając przy tym bardzo atrakcyjną i interesującą osobą, mimo niekonsekwencji.

[1] (z ang. *Young Men's Christian Association* – Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej) – międzynarodowa ekumeniczna organizacja propagująca program oparty na wartościach chrześcijańskich

żała ich ogromna ilość. Nie było ogrzewania, a temperatura niebezpiecznie zbliżała się do punktu zamarzania. Cóż dziwnego, że skrzypce zawodziły!

Teraz postrzegam cały ten widok tak, jakby został utrwalony w mej pamięci przez pochmurne, śnieżne światło, które wpadało przez pozbawione firanek okna, uderzając w gwieździste ściany i podłogę z ciemnego drewna oraz wysoką postać w centrum, trzymającą magiczny łuk. Z pewnością była to twarz domowa, jedna z najbardziej domowych, jakie kiedykolwiek widziałem, pomimo pięknego, podobnego do Beethovena czoła, które uwalniało ją od zarzutu głupoty.

A jednak właśnie ta brzydota była osobliwie pociągająca. Kwadratowa, wydatna szczęka z szerokimi, cienkimi ustami była studium charakteru; te małe, jasne oczy fascynowały; a tatarski nos, zupełnie brzydki, w jakiś sposób imponował jako posiadający własną indywidualność, która może, przy okazji, wyrazić się.

"Przerwałam panu", powiedziałam na wstępie, "- szkoda. Rozkoszowałam się nędzą tych nut przez prawie kwadrans w holu."

Zarumienił się lekko; " Trzeba było zapukać; ja tylko zabijałem czas".

"Czy to była improwizacja?" zapytałam, ciekawa, które z ludzkich serc najpierw tak żałośnie zapłakało.

"Och, nie", odpowiedział, "to kompozycja, błaganie nihilisty, syberyjskiego zesłańca, do swojego więziennika. Są tam słowa."

"Ach" powiedziałam z zainteresowaniem, "czy takie kompozycje są zatem powszechnie w obiegu?".

Przez brzydkie usta przemknął prawdziwy śmiech, a jednak śmiech, w którym więcej było sarkazmu niż przyjemności.

"Z pewnością nie. Śpiewanie ich jest przestępstwem więziennym. Ale są na to sposoby."

"Ale", zasugerowałam, "czy oni nie są niebezpieczni? Czy nie obawiał się pan zostać uwikłanym z nihilistami?".

Wyprostował się dumnie. "Sam byłem jednym z nich".

"Co", wykrzyknęłam, "pan! Człowiek, który ma duszę do takiej muzyki, może wierzyć w zabijanie ludzi? Czy uważa pan, że car powinien zostać zamordowany?".

Na jego ustach pojawił się ten sam sarkastyczny uśmiech. "Dlaczego nie miałby zostać zamordowany? Tysiące ludzi ginie każdego roku tylko dla jego przyjemności. Czy on jest lepszy od innych morderców?"

"Co ma pan na myśli mówiąc, że tysiące ludzi ginie dla jego przyjemności? On nikogo nie zabija."

”Mam na myśli to, że biedni są tak wysoko opodatkowani, aby zapłacić za jego pałace, że umierają w swoich chatach. Tak, byłbym bardzo zadowolony, gdyby car został zabity, ale nie dlatego, że uważam, iż pomogłoby to komukolwiek żyjącemu.”

”Dlaczego więc?” zapytałam, zainteresowana grą jego brzydkich rys.

”Dlaczego? Bo to byłaby katastrofa, która zmusiłaby ludzi do myślenia. Oni nie myślą, oni śpią. Ich ciała pracują, ale ich mózgi jeszcze nigdy się nie obudziły. Przyszedłby kolejny car i jego też trzeba by było zabić, aż ludzie nauczyliby się, że nie chodzi o to, żeby handlować panami, ale żeby nie mieć panów, a na to muszą pracować.”

”Ale”, upierałam się, ”dlaczego nie w jakiś inny sposób? Po co zabijać, żeby ich tego nauczyć?” Westchnął i pojawił się smutny błysk w jego oczach.

”Nie zdaje sobie pani sprawy” - powiedział - ”że w Ameryce jest tyrania, ale to nic w porównaniu do Rosji. Nihiliści nie są ludźmi, którzy lubią walczyć i zabijać, ale to po prostu jedyna rzecz, jaka im pozostała. Nie wolno nam czytać, ani pisać, ani drukować, ani agitować. Musimy trzymać się naszych idei, dopóki się nimi nie udusimy, nawet jeśli będziemy brodzić w nędzy po oczy. Za próbę niesienia pomocy najszlachetniejsi i najlepsi zostali zesłani na Syberię. My musimy zabijać.”

”W jaki sposób próbowali pomóc?” powiedziałam: ”Na pewno nie łagodząc cierpienia za pomocą...”

”Dobroczynności?” - wtrącił się z goryczą. ”Nie, nie to. Ale za próby pokazania, że to niesprawiedliwość rządu sprawia, że potrzebują dobroczynności. Za to, że próbowano im powiedzieć, że jeśli się wyprostują, car nie będzie mógł więcej włożyć im na kark swojego jarzma. Za to, a nie za dobroczynność.” Podniósł skrzypce, wystukał palcami kilka nut i dodał: ”Amerykanie nas nie rozumieją.”

”Przepraszam”, rzekłam skromnie, ”przypuszczam, że to prawda. Nigdy wcześniej nie spotkałam nihilisty”.

”Nie?” i tym razem uśmiech był pełen rozbawienia. ”Musiałem więc panią przestraszyć”.

”Och, nie,” odpowiedziałam, kłamiąc z dużą uprzejmością. ”Byłam bardzo zainteresowana, tak bardzo, że zapomniałam o swoim zleceniu”. I przystąpiłam do zaangażowania jego usług, co wkrótce zostało uczynione, choć wewnętrznie stwierdziłam, że jak na człowieka będącego w takich warunkach, jego cena była raczej wysoka.

Ściemniało się, ale śnieg wciąż nadawał świetlistą biel zmierzchowi, gdy odprowadził mnie do drzwi, mówiąc: ”Cóż, mam nadzieję, że się mnie pani

nie boi. Polubiłaby nas pani lepiej, gdyby nas pani lepiej znała. Powinna pani poczytać Bakunina - czy czyta pani Shelleya? To największy angielski poeta, ale prawie nikt go nie rozumie. Żył o pięćset lat za wcześnie. Uściśnie mi pani dłoń? Nigdy nikogo nie zabiłem. Dziękuję. Na koncert pojawię się punktualnie.”

I tak zrobił. Cnoty rosyjskiego charakteru, podobnie jak jego wady, są matematycznie obliczalne; każdy czyn odpowiada na pytanie, dlaczego. Stąd punktualność jest zapewniona.

Wydarzyło się to wiele lat temu; od tamtego czasu spotkałam wielu nihilistów, których prześladowania Żydów wypędziły z Rosji w ciągu ostatnich dziesięciu lat, a wszyscy oni byli tak podobni do innych ludzi, że słowo to straciło całą swoją grozę. Właśnie teraz staje mi przed oczami spokojna twarz małej kobiety o dużych niebieskich oczach, która pewnego ranka usiadła w moim gabinecie i najspokojniejszym głosem opowiedziała, jak jako dziecko bez przeszkód przenosiła wiadomości przez miasto od jednego przerażającego terrorysty do drugiego, ponieważ, jak powiedziała w swojej dziwnej angielszczyźnie, ”policja nie spodziewałaby się dziecka”; i ponownie, kiedy oficerowie przeszukiwali dom, położyła się z zakazanymi książkami pod poduszką, ”ponieważ nawet oni są uprzejmi, mniej lub bardziej, i nie wejdą do pokoju dziewczyny, gdy ta jest w łóżku, chyba że bardzo ją o coś podejrzewają.”

Robiła to ze względu na bardzo lubianego brata, zagorzałego nihilistę, i całkiem bez wiedzy ojca, który sam był urzędnikiem państwowym.

Niedawno wróciła do Rosji, a ja czasem zastanawiam się, czy uciekając przed głodem i zarazą, nie odbywa może obecnie jeszcze długiej drogi do syberyjskich więzień.

O nich napisano ostatnio tak wiele, o ich osamotnieniu, niedostatkach, niedostępności, że można by powiedzieć, iż słowo rozpacz musi być w końcu wypisane na sercu tego, kto tam wstępuje.

A jednak spotkałam jednego, który uciekł nawet stamtąd; jednego, który przeskoczył przerażające mury rosyjskiego więzienia, przeszedł przez samotne pustynie śniegu, przez przełęcze gór Ałtaju i w końcu dotarł do Japonii, skąd popłynął do Ameryki. Naturalnie można by się spodziewać czegoś śmiałego, odważnego, sprytnego lub silnie asertywnego w osobie człowieka, który dokonał takich cudów. Ale żadna z tych cech nie jest widoczna w tym niskim, krzepkim, o piaskowej cerze, kędzierzawych włosach, z wydatnym nosem i szczęką ras słowiańskich. Bardzo cichy, bardzo niechętny do rozmowy nawet z przyjaciółmi, ale absolutnie nieprzenikniony dla obcych, i bar-